

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek

N^{ro}. 127.

5. Listopada 1822.

Blondyn z Namiur.

(*Ciąg dalszy.*)

X i a ż ę.

Jeden pokój celował nad drugi przepychem i wygodą. Ile razy mówił, że nic podobnego w życiu nie widział, Xiężna uśmiechając się i grożąc razem, kładła mu rękę na ustach, mówiąc: »A cóżes mi przyrzekł?« Blondyn chętnie był posłuszny.

Nie poymuię wprawdzie całej komedyi, rzekł sam do siebie, gdy wróciwszy do swego sypialnego pokoju, rzucił się na miękkie łożo, i pojąć nie mogę, w jakim celu tak sobie ze mną postępują, czy też doprawdy byłem wariatem, lub czy mnie Abubekir oczarował; jednakże odtąd spokojnie końca oczekiwać będę. Wiecznie ten żart trwać przecie nie może... Alez... Tu sobie przypomniał Blondynek, co mu Abubekir przy kominku w domu leśniczego, o pewnej osobie powiedział, która odkopując skarb, przez cztery tygodnie leżała w letargu, i miała najpiękniejszy w świecie sny, ale co by to był za śmieszny przypadek, gdybym teraz bez przytomności leżał na materacu leśniczego, gdyby mnie pilnował poczciwy staruszek, a mnie się tymczasem zdawało, że jestem Xięciem. Z resztą, choćby i tak było. Cóż tu robić? Trzeba spokojnie wyglądać końca.

Zaraz więc zaczął grać rolę Xięcia, i udawała mu się dość szczęśliwie. Tylko z piękną Xiężną, z którą iakby z mał-

żonką obchodzić się miał, był bojaźliwy tak dalece, że ku nię oczu podnieść nie śmiał. Ośmieliły go zwolna ię tkliwe pieszoty.

Zamek leżał na odosobnioney skale, pod nią ogromne fosy, dalej stary i obszerny las, rozciągający się bez końca. Do zamku był most zwodzony, zewnątrz schody i kurytarze były tak ciemne, że nawet we dni lampami oświecone być musiały. Ale też za to we wszystkich salach, pokojach i gmachach panował przepych prawdziwie xiążęcy, obfitość wszystkiego aż do zbytku istot przecudowny. Służących było nie wiele: trzech mężczyzn i dwie dziewczyny, lékarz, dozorca zamkowy, naiedno oko ślepy, kuchmistrz i kuchciki, stangretów dwóch i kilku stróżów; oto byli wszyscy mieszkańcy zamkowi.

Nad przepych i bogactwa wszelkie, Xiężna naywięcej zajmowała Blondyna. Nie mógł utać przed sobą, że była piękna iak anioł, i godna kochania, tego tylko żałował, że koniecznie wbiła sobie w głowę, iż jest iego żoną, i że okazywała miłość i ufność iemu, i godnemu. Ale nakoniec i do tego się przyzwyczaił, a niechcąc ię dłużej zasmuć, obchodził się z nią iak z żoną. Śmiała się do rozpuku, gdy Blondyn do sług przemawiał tonem rozkazującym, i w całej obszerności brał na siebie rolę Xięcia Melfi. Sama własną ręką nalewała mu lékarstwo, lubo przeciwko temu powstawał utrzymując, iż jest zupełnie zdrów. Ale musiał pić krople dla zaspokoienia tros-

kliwosci swoiey nadobney mażonki. lekarstwo nawet lepszem mu się zdawało, że mu je naléwała piękna lew ręka. Starego lékarza obsypywała Xiężna pochwałami za to, że nauką swoią w krótkim czasie tak doskonałe skutki sprowadził. Ze wszystkich otaczających, ieden tylko Blondyn wątpił, że iest Xięciem Melfi; bo mimo wszystkiego co mu przed oczyma stawało, i czego poiać nie mógł, był iednak mocno przekonany, że nie ón, ale wszyscy błędzą, lubo żadnym sposobem dociec nie potrafił, iak się dostał do osobliwszego towarzystwa, do tego, że tak rzekę, państwa czarów.

Ale iuż po kilku dniach przywykł do tego czarodziejskiego życia, do tego przepyszniejszego próżniactwa. Zdawało mu się, że iego żona codzien nowemi ozdabia się powaby; kochał codzien więcéy, codzien z mocniejszym zapałem. Piękność, która mieniła się iego żoną, nawet wspomnienie Joasi zaciérała z iego pamięci przy blasku obecney chwili; dni upływały z niepoietą szybkością; młoda para śpiewała, grywała w szachy lub w karty, odczytywała z sobą dzieła naynowszych pisarzy, albo iezdziła na polowanie. Xiężna doskonale iezdziła konno, i daleko szczęśliwiey trañiała w dzikie zwierze, niżli niezręczny Xiąże, który zawsze prawie chybiał. Ale nasz Blondyn wkrótce i do polowania się wprawił, Xiężna utrzymywała, iż przed chorobą był u Dworu naydoskonalszym myśliwym, i że nawet sam Król oddał mu tę sprawiedliwość w obliczu wszystkich dworzan, gdy przy nim iaskółkę w locie zastrzelił.

Zdumiony Xiąże Melfi na takie opowiadanie ruszał tylko ramionami i mawiał; »Ani słówka z tego nie pamiętam; ale to wiem dobrze, że albo byłem, albo iestem waryiatem.«

Nie mawiał iednak tego głośno, ażeby nie zasmucać piękney sąsiadki. Dla tego ukrywał się ile mógł z myślami swemi, a wkrótce ton raz przyięty stał się dla niego potrzebą i w zwyczaj

się zmienić. Xiężna czytała mu listy różnych Xiążąt Dworu z powinszowaniem wyzdrowienia męża, a co mu się naydziwniejszem zdawało, musiał sam odpisywać Xiążętom, Xiężnom, a nawet samemu Ludwikowi XIV. za faskawą o nim pamięć. Xiężna nie mogła się nigdy wstrzymać od śmiechu, ile razy czytał iey listy swoje, w których styl kupiecki dziwnie się mieszał ze stylem Xiążęcia.

T a i e m n i c a.

Tak upłynęło kilka miesięcy; nadeszła wiosna, ptaki śpiewały w całym lesie, zazieleniły się łąki, i skały pokryły się kwiatami.

Dobry Blondyn przypominał sobie często o altance ziaśminu, o Joasi, o naukach ięzyka włoskiego. Często dręczyła go nieopisana tęsknota do rodzinney ziemi, i wtedy czarodziejski zamek z całym przepychem zdawał mu się tylko pięknym więzieniem.

Ale choćby go nikt nie pilnował, choćby mógł niepostrzeżony wymknąć się z niewoli, przecieży tego iuż nie chciał uczynić. Zamknięte podwoie, zwiedzione mosty, nie tyle go przywiązywały do zamku, ile własne iego serce. Kochał swoię żonę szczerze i w rzeczy samey była godną kochania, piękność iey była zachwycająca i ułożenie łagodne. Tém więcéy się do nię czuł przywiązanym, gdy pewnego poranku szczęśliwa doniosła mu z wdzięcznym zarumieniem, że wkrótce nayżywsze iey życzenia będą spełnione, iż matką została. Od téy chwili stała się mu naydroższą na świecie, a iezeli kiedy wspomnienie Joasi przychodziło mu na myśl, odrywał się od niego, iakby od śmiertelnego grzechu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O Dzwonie nurkowym.

(przez Dra. T. Colladon z Genewy.)

Między nayznakomitsze i nayważniejsze umiejętności względnie zastosowania onych do sztuk, policzyć można bez-

sprzecznie, i tę, przez którą obecnie dzwón nurkowy na tak wysokim stopniu doskonałości stanął, i naypożyteczniyszém stał się narzędziem, nietylko do budowania pod wodą w znaczny głąbokosci, ale téż, gdzie na tém zależy, do wysadzania skał, zatoki portowe ścieniających, lub do wydobywania z dna morskiego utonionych rzeczy przez rozbicie okrętu.

W krótkiý podróży moiej do Irlandyi we Wrześniu r. 1820 przedsięwziętý, tyle różnych rzeczy slyszalem o użyciu téj maszyny nurkowej, od lat kilku w Howth niedaleko Dublinu zaprowadzoný, o szczegółach i poruszeniach połączonych z spuszczeniem się w nię na dno morza, iż we mnie powstała chęć własným doświadczeniem przekonać się o tém, co opowiadano; do czego téż wkrótce zręczną sposobność znalazłem. Pewien z moich przyjaciół, Pan Bald, dał mi zalecający list do nadzorca portu w Howth, Pana Souter, którym opatrzony na dniu 3 Września (1820.) niezwłocznie puściłem się w towarzystwie takż zamiar mającego z Dublinu do Howth. Lubo niebo było szczególnie pogodne, iednakże wiatr dał mocno, morze było zburzone. O godzinie 11 przed południem wsiedliśmy na barkę w celu dostania się do okrętu dzwón nurkowy mającego, a od portu nie zbyt odległego. Robotnicy zpnadowali się na dnie morza zajęci czyszczeniem zatoki portowej. Dzwón, w którym mieliśmy się spuszczać, był w kształcie podłużny skrzyni z żelaza ulany, spodem otwarty; długości 6 stóp, szerokości 4, a wysokości 5; ważył 6 beczek (80 cetnarów), poniżej calów 3, powyżej 1 1/2 grubości mający. Lany w Londynie, kosztu jego ze wszystkiém co doń należy i pompą, wynoszą do 200 funt. szterl. Gdy nierównie cięższy od wody, zatapia się własným ciężarem; u góry ma 8 — 10 otworów, w których mocne wypukłe skła, przez które światło wpada, osadzane. Skła te osadzają się

sposobem następującym: wsrubują się w miedziane obrączki; między brzegi srub i odpowiadającego im otworu wkłada się kit, poczem wszystko razem tego się przysrube, tak, iż otwory hermetycznie zamyka się. W najwyższym punkcie dzwónu iest otwór z cale średnicy mający, w ten wpuszczona iest długa szeroka kieszka czyli rura skórzana, przez którą powietrze z góry za pociśnieniem wprawioný sprężyny wchodzi. Otwór téj rury wewnątrz dzwónu zaopatrzony iest klapą przeszkadzającą wyjściu powietrza. Wewnątrz dzwónu po obiedwóch stronach są małe ślawki, pomiędzy któremi podnóże. Więceý miesca nie było, iak na cztery osoby. Ze środka wierzchu wiszą mocne łańcuchy, na tych kosz, w który kamienie i inne na dnie znalezione rzeczy robotnicy kładą. Do środkowego punktu dzwónu, w którym nas spuszczano, uwiązane były potężne linwy, na których mocą kołowrotu czyli tak zwanego żurawia na pokładzie okrętowym umocowanego, potrzebny ruch otrzymywał. Do przestworu dzwónu dostaliśmy się czólnem, które, gdy dzwón zwolna nad wodę wzniesiono, podeń podpłynęło. Dwóch robotników towarzyszyło nam; zanurzał się tak zwolna, żeśmy żadnego ruchu nie postrzegali, lecz po zanurzeniu się całego; uczuliśmy w uszach i na czole pewne ciśnienie, które się w kilku minutach zwiększyło. Ja nie czułem wprawdzie żadny boleści w uszach, mój zaś kolega tak mocne cierpiał, iżemy byli zmuszeni na kilka minut spuszczenie wstrzymać. Dla uczucia ulgi, radzono nam ślinę połykać przykawszy uszy inos, a tak przez kilka minut oddech wstrzymywać, ażeby tym sposobem wewnętrzne powietrze działać mogło na rurę eustachiczną. Mało atoli ulżyło to mojemu towarzyszowi; gdyśmy się niżej spuszczały, cierpiał bardzo, zbladł cały i zdawał się bliskim omdlenia. Były to bezsprzecznie skutki częścią znaczny boleści, częścią téż

i boiaźni, który może nie zdołał zwyciężyć; ja zaś przeciwnych doznałem skutków. Zostawałem w stanie burzliwym, iaki zwykły bywać po znaczniejszym uczuciu mocnego napoju; nie był to ból, ale mocne uciskanie, które na głowie czułem, tak właśnie, iak gdyby mi obręcz żelazną wtłaczano. Trudno mi było zrozumieć mówiących, co narzecie tak się powiększyło, żem blisko przez 4 minut zupełnie nie słyzał cudzego głosu, a następnie i mego własnego, lubom tak głośno, iak tylko można przemawiał; naostatek i ogromny łoskot bicia nurtów o boki dzwonu, uszów mych nie dochodził. Doświadczenie więc moje stwierdziło to, co Dr. W ol-

laston, w swoiøy szanownøy rozprawie o niedochodzących pewne uszy tonach z teorycznych zasad przewidział. Nakoniec stanęliśmy na dnie morza, i tu ustały wszystkie niemiße czucia. Głębokość, w której zostawaliśmy, wynosiła 27 stóp, i wyznając, że wyobrażenie wiszącøy mi nad głową płynney kolumny, połączone z drugim, że mały przypadek zdoła poruszyć pokrywę (kłąpę), a tak woda do dzwonu wsączyć się i nas zalać może, na chwilę niespokojnościami mnie nabawiły. Śmiejąc się, wskazał mi ieden z robotników na szkło środkiem tak przepiękłe, że się nieustannie bańki przeciskały. (Dokończenie nastąpi.)

Z Werony. — O przybyciu N. N. Monarchów i Xiążąt do Werony, donoszą z tegoż miasta pod d. 17 Października, co następuje: „Magistrat tutejszy wydał jeszcze pod d. 13tym odeszwę, którą mieszkanców o bliskim przybyciu N. N. Cesarstwa Austriackich uprzedził, i wezwał, aby radość z powodu tak szczęśliwego wydarzenia okazali przez przyozdobienie i oświecenie domów inne oznaki wdzięczności, wierności i przywiązania do swoich Władców. — Dniem przody przybył już był Jego Cesarzowicowska Mość Arcyksiążę i Wicekról z dostojną małżonką, i wysiadł w pałacu Giuliani. D. 13 po południu nadiechał Jego Krolewic. Mość Xiążę Modeny, a o godz. 7 wieczorem tego dnia Ich Cesarzowic. Moście W. Xiążę i W. Xiężna Toskanii. Pierwszy mieszka w pałacu Principalehi, drudzy w pałacu Merioni. O godzinie 8 t. d. ziechała Jej Cesarzow. Mość Xiężna Parmy, i wysiadła w domu Pecana. Dzień nakoniec 15ty był owym wiecznie pamiętnym dniem, gdzie miasto Werona miało szczęście widzieć przybywającego do murów swoich powszechnie wielbionego Monarchę z dostojną Małżonką, która przybyciem swoim N. Pana wyprzedziła. Roie wiernych Werończyków, spragnionych tego widoku zapełniły ulice; nieprzezyrzany szereg powozów z pierwszymi osobami zakrył gościnnie; P. Podesta na czele Magistratu wyszedł naprzeciw Monarchy aż do granic obwodu mięscowego, i czekał na Władęę swojego pod tryumfalną bramą, ozdobioną stosownemi napisami. Żadna straż, żadna zastawa wojskowa nie prowadziła Oyca Ludu. Miłość szczęśliwych poddanych jego, była namiętniejszą, oraz najbezpieczniejszą gwardyją przyboczną. Wszystkie okna, uroczyście były ozdobione, wszyscy kupcy, profesjonisci i artyści powystawiali w sklepach najwspanialsze plody sztuki i przemysłu narodowego. N. N. Cesarstwo Ichność wysiedli w pałacu Erbisty przy ulicy Iwicy. Okrzyki radości i uniesienia Ludu upoijnego tem szczęściem pomieszane z biciem dzwonów powitały dostojną parę zaraz na wstępie. N. Pan przyjechałszy *incognito*, nie przemawiał z początku tylko C. H. Delegata, Biskupa i Władzę wojskowe, lecz wkrótce potem dostąpił tego zaszczytu i P. Podesta,

i miał szczęście wynurzyć Monarsze uczucia nazywające wdzięczności i najgłębszego uszanowania wiernych Werończyków. D. 15 z południa o godz. 2 przybył N. Król Pruski, naprzeciw którego wyjechał był Wicekról, Arcyksiążę Rayner. Wszystko wojsko uszykowało się na nowę ulicy pocztowę. Król Imć, zajął pałac Fracastoro, i wkrótce potem odebrał odwiedzin od N. naszego Monarchy. Rown cieżny był widok d. 16, z południa, gdy wieźdzał N. Cesarz Rossyyski, naprzeciw którego wyjechał nasz Monarcha o godz. 11 przed południem, z tąd o trzy mile, aż do Pawony. Obadway Mocarze po serdecznem przywitaniu siebie, usiedli razem do paradnego powozu poszostnego, i wśród huku dział tudzież niustannych okrzyków uradowanego i licznie zebranego Ludu i mnóstwa powozów, ku Weronie dążyli. Na stacyi pocztowę St. Giorgio, ziechali się z drugimi Monarchami oraz Ministrami i Posłami, co naprzeciwko Nich byli umyślnie wyruszyli. Z Pawony aż do pomieszkania przeznaczonego dla N. Cesarza Alexandra w pałacu Canossy, w przestrzeni 4 mil, cała droga osadzona była wojskiem, t. i. iazdą i piechotą, a i tą razą wszystkie gościnnie zakryte były nieprzezyranem pasmem powozów i rojami ucieszonego ludu. N. Cesarz Rossyyski ledwie co stanął na mięscu, wnet odwiedził dostojnego Sprzymierzeńca swojego N. Cesarza Austriackiego. D. 16 o godz. 5 ku wieczorowi, ziechał także Xiążę Salerno. W wieczór całe miasto oświecone. Rynek *delle Erbe*, nowa ulica i inieysce przed główną strażą, były najszytelię i najwspanialej oświecone. Królowie Ichm. Sardyński i obogya Syeylii w tych dniach spodziewani. Mamy cieżle przyjemną pogodę; zdale się, iak gdyby samo przyrodzenie, uświetnić chciało ten iazd pierwszych Władców Europy, i dzielił roskosz niepomyjającego się z radości ludu Werony.“

„Dzień, w którym widzieliśmy dwóch najpotężniejszych Monarchów, iak dwóch kochających się braci, przybywających w nasze mury, aby w przyjacielskim związku z drugimi Monarchami radzić nad świętą sprawą ludzkości, stanowić będzie wiecznie pamiętną epokę dla wdzięczney Werony.“